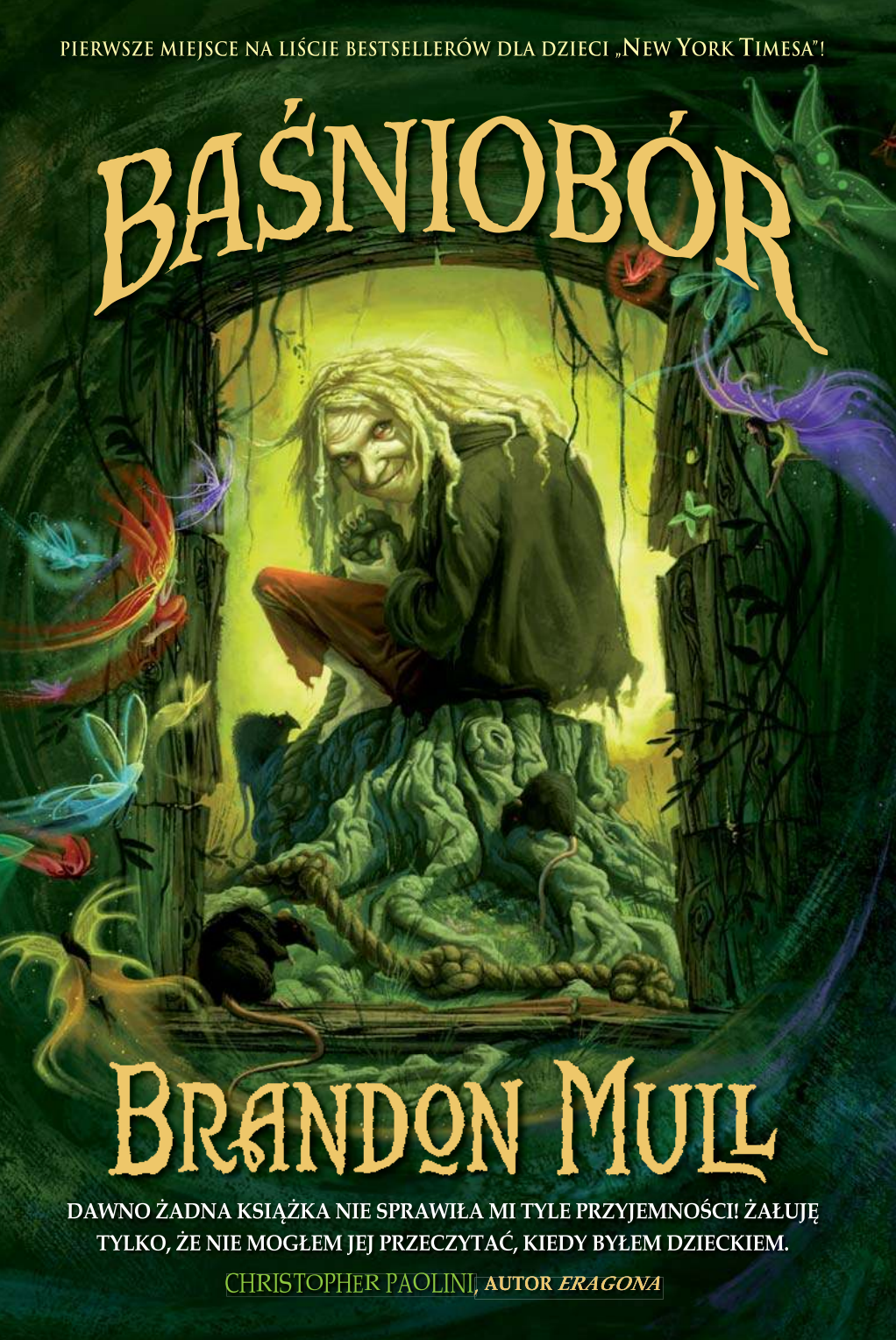


PIERWSZE MIEJSCE NA LIŚCIE BESTSELLERÓW DLA DZIECI „NEW YORK TIMESA”!

BAŚNIOBÓR



BRANDON MULL

DAWNO ŻADNA KSIĄŻKA NIE SPRAWIŁA MI TYLE PRZYJEMNOŚCI! ŻAŁUJĘ
TYLKO, ŻE NIE MOGŁEM JEJ PRZECZYTAĆ, KIEDY BYŁEM DZIECKIEM.

CHRISTOPHER PAOLINI, AUTOR *ERAGONA*

BAŚNIOBÓR

BRANDON MULL



BRANDON MULL

(ur. 1974) miał się różnych zajęć,
był m.in. aktorem komediowym,
archiwistą i copywriterem.

Baśniobór (2006) to jego debiut powieściowy.
Książka szybko weszła na listy bestsellerów.

Do dziś ukazało się pięć tomów
przygód Kendry i Setha,
trwają prace nad ekranizacją cyklu.

Mull jest ponadto autorem powieści
Pingo, The Candy Shop War i *Beyonders*.
Mieszka w amerykańskim stanie Utah
z żoną i trójką dzieci.



BASŃNIOBÓR

BRANDON MULL

PRZEŁOŻYŁ
RAFAŁ LISOWSKI



Wydawnictwo
ab

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału: *Fablehaven*
Copyright © 2006 by Brandon Mull. All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie I
Warszawa 2011

Dla Mary, dzięki której pisanie jest możliwe

Baśniobór



NIKT, KTO TU WCHODZI,
NIE WYJDZIE
NIEZMIENIONY

NIEUPRAWNIONYM WSTĘP
WZBRONIONY POD KARĄ
OBRÓCENIA W KAMIEŃ





Rozdział I



Obowiązkowe wakacje

Kendra wyglądała przez boczną szybę SUV-a i patrzyła, jak za oknem śmigają drzewa. Gdy nieustanny ruch zaczynał ją męczyć, patrzyła w przód i przyglądała się konkretnemu drzewu, wiodła za nim wzrokiem, gdy powoli się zbliżało, mijало auto i stopniowo znikało w tyle.

Czy takie właśnie jest życie? Da się spoglądać w przyszłość albo w przeszłość, ale terażniejszość umyka zbyt szybko, by ją pojąć? Może czasem rzeczywiście, lecz nie dziś. Dziś jechali niekończącą się dwupasmówką przez zalesione wzgórza stanu Connecticut.

– Dlaczego nam nie powiedzieliście, że dziadek Sorenson mieszka w Indiach? – skarżył się Seth.

Brat Kendry miał jedenaście lat i po wakacjach szedł do szóstej klasy. Zdążyło mu się już znudzić granie na kieszonkowej konsoli – to znak, że droga była naprawdę długa.

Mama obróciła się w stronę tylnego siedzenia.

– Już niedługo. Podziwiał widoki.

– Jestem głodny – jęknął Seth.

Mama zaczęła szperać w siatce pełnej przekąsek.

– Masz ochotę na masło orzechowe i krakersy?

Seth wyciągnął rękę po krakersy. Tata zza kierownicy poprosił o batonika Almond Roca. W święta stwierdził, że właśnie te lubi najbardziej i będzie je jadł na okrągło. Niemal pół roku później wciąż trwał w swym postanowieniu.

– Kendra, ty też coś chcesz?

– Nie, dziękuję.

Dziewczynka wróciła do obserwowania szaleńczej parady drzew. Rodzice wybierali się na siedemnastodniowy rejs wokół Skandynawii wraz ze wszystkimi wujkami i ciotkami ze strony matki. W dodatku wszyscy jechali za darmo. Wcale nie dlatego, że wygrali jakiś konkurs. Wyruszyli w rejs, bo dziadkowie Kendry się udusili.

Babcia i dziadek Larsenowie odwiedzali w Karolinie Południowej krewnych, którzy mieszkali w przyczepie. Doszło do jakiegoś wycieku gazu i wszyscy zmarli we śnie. Dziadkowie dawno temu zastrzegli, że po ich śmierci dzieci wraz z małżonkami za odłożoną sumę mają się udać w rejs po Skandynawii.

Wnuków nie zaproszono.

– Nie będziecie się nudzić zamknięci na jakimś statku przez siedemnaście dni? – spytała Kendra.

Tata spojrział na nią w lusterku wstecznym.

– Podobno żarcie jest niesamowite. Ślimaki, kawior, te sprawy.

– Nie wszystkich z nas ten rejs tak bardzo ekscytuje – odezwała się mama ze smutkiem. – Formułując swoją wolę, wasi dziadkowie raczej nie brali pod uwagę tragicznej śmierci. Ale wykorzystamy tę okazję jak najlepiej.

– Statek zatrzymuje się w portach – wtrącił tata, celowo kierując rozmowę na inne tory – więc przez jakiś czas będziemy na lądzie.

– Tą szosą też będziemy jechać siedemnaście dni? – spytał Seth.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – odparł tata.

– Czy musimy mieszkać u dziadków Sorensonów? – odezwała się Kendra.

– Będzie fajnie – rzekł tata. – Powinniście czuć się zaszczytzeni. Dziadkowie rzadko kogoś do siebie zapraszają.

– No właśnie. Ledwie ich znamy. To pustelnicy.

– To moi rodzice – powiedział tata – i jakoś wytrzymałem.

Droga przestała się wic wśród zalesionych wzgórz i biegła teraz przez miasteczko. Gdy zatrzymali się na światłach, Kendra przyjrzała się otyłej kobiecie, która tankowała minivana. Wóz miał brudną przednią szybę, ale właścicielka najwyraźniej nie zamierzała jej umyć.

Kendra zerknęła przed siebie. Szyba auta rodziców też była strasznie brudna, oblepiona martwymi insektami, i to mimo że tata czyścił ją zmywakiem przy ostatnim tankowaniu. Jechali dziś aż z Rochester.

Wiedziała, że dziadkowie Sorensonowie wcale nie zaprosili

ich do siebie. Sama słyszała, jak mama prosiła dziadka, by zgodził się ich przyjąć. To było na pogrzebie.

Na wspomnienie pogrzebu Kendra aż się wzdrygnęła. Wcześniej było czuwanie – dziadków Larsenów wystawiono w jednakowych trumnach. Wcale nie podobał jej się widok umalowanego dziadka. Jaki szaleniec wpadł na pomysł, że gdy ktoś umiera, należy zatrudnić preparatora, który upiękniejszy zmarłego jeszcze ten jeden raz? Zdecydowanie wolałaby pamiętać ich żywych, a nie w tej groteskowej formie, odświętnie ubranych. To właśnie Larsenowie byli tymi dziadkami, którzy mieli udział w życiu Kendry i Setha. Dzieci spędziły u nich wiele wakacji i długich wizyt.

Kendra właściwie nie przypominała sobie za to spędzania czasu z dziadkami Sorensonami. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy rodzice brali ślub, dziadkowie odziedziczyli jakąś posiadłość w Connecticut. Nigdy ich tam nie zaprosili i sami rzadko fatygowali się do Rochester – a gdy już przyjeżdżali, to zwykle tylko jedno z nich. We dwoje pojawili się zaledwie dwukrotnie. Zdawali się całkiem mili, ale ich wizyty były zbyt rzadkie i krótkie, by powstała więź. Babcia wykładała historię na jakiejś uczelni, a dziadek często podróżował, bo prowadził niewielką firmę importową. Kendra tylko tyle wiedziała.

Wszyscy się zdziwili, gdy dziadek przyjechał na pogrzeb. Od ostatniej wizyty Sorensonów minęło osiemnaście miesięcy. Przeprosił, że żona nie mogła mu towarzyszyć – wyjaśnił, że źle się poczuła. Zawsze mieli jakąś wymówkę. Czasem Kendra zastanawiała się, czy potajemnie nie wzięli rozwodu.

Pod koniec czuwania usłyszała, jak mama przymila się do dziadka, by zgodził się zaopiekować dziećmi. Stali w korytarzu,

za rogiem od wyjścia z sali, w której wystawiono ciała. Kendra usłyszała ich, zanim skręciła za ten róg, więc przystanęła, by podsłuchać rozmowę.

– Dlaczego Marci nie może ich wziąć?

– Normalnie by mogła, ale też jedzie na rejs.

Kendra wyrzała zza rogu. Dziadek Sorenson miał na sobie brązową marynarkę z łątami na łokciach oraz muszkę.

– A co będzie z jej dziećmi?

– Zostawi je u teściów.

– To może wynajmiecie opiekunkę?

– Dwa i pół tygodnia to trochę długo na opiekunkę. Pamiętam, jak proponowałeś, że kiedyś weźmiesz je do siebie.

– Rzeczywiście. Ale czy to musi być pod koniec czerwca? Dlaczego nie w lipcu?

– Rejs ma określony termin. Jaka to różnica?

– W tym czasie bardzo dużo się dzieje. Sam nie wiem, Kate. Już nie potrafię obchodzić się z dziećmi.

– Ja wcale nie chcę jechać. Ale to było ważne dla moich rodziców, więc jedziemy. Nie chcę cię do niczego zmuszać. – Mama robiła wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Dziadek westchnął.

– No, chyba znajdzie się jakieś miejsce, gdzie można by ich zamknąć.

W tym momencie Kendra opuściła korytarz. Od tamtej pory w duchu obawiała się pobytu u dziadka.

Wyjechali z miasteczka i teraz wspinali się po stromym wzniesieniu. Droga okrążała jezioro, a potem znikwała pośród niskich, zalesionych wzgórz. Od czasu do czasu mijali skrzynki pocztowe. Czasem między drzewami prześwitywał jakiś dom, a czasem ciągnęła się tylko pusta szosa.

Skręcili w węższą drogę i jechali dalej. Kendra nachyliła się do przodu, by sprawdzić kontrolkę benzyny.

– Tato, zostało ci już niecałe ćwierć baku – powiedziała.

– Już prawie dojechalśmy. Zatankuję, jak was odstawimy.

– Nie możemy jechać z wami na ten rejs? – spytał Seth. – Schowalibyśmy się w szalupach. Przemycalibyście nam żarcie.

– Lepiej będziecie się bawić u dziadków – odparła mama. – Sami zobaczycie. Dajcie im szansę.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił tata.

Zjechali z drogi na żwirowy podjazd. Kendra nie widziała ani śladu domu, tylko podjazd znikający między drzewami.

Opony chrzęściły na żwirze, gdy mijali kilka tabliczek informujących, że znajdują się na prywatnej posesji. Inne odstraszały nieproszonych gości. Wreszcie dotarli do niewysokiej metalowej bramy – otwartej, ale można ją było zamknąć, zagradzając wejście.

– To jest najdłuższy podjazd świata – jęknął Seth.

Im dalej się zapuszczali, tym treść tabliczek robiła się bardziej niekonwencjonalna. Znaki „Teren prywatny” i „Wstęp wzbro-niony” ustąpiły miejsca hasłom typu: „Uwaga: dwururka” czy „Intruzi będą gnębieni”.

– Śmieszne te tabliczki – skomentował Seth.

– Raczej okropne – mruknęła Kendra.

Po kolejnym zakręcie dojechali do zwieńczonego liliami ogrodzenia z kutego żelaza. Dwuskrzydłowa brama była otwarta. Jak okiem sięgnąć w obie strony między drzewami ciągnęło się ogrodzenie. Obok stała ostatnia tabliczka:

„Dalej czeka cię pewna śmierć”.

– Czy dziadek ma paranoję? – spytała Kendra.

– Te tabliczki to żart – odrzekł tata. – Odziedziczył tę ziemię. Na pewno już tu stały.

Przejechali przez bramę, ale domu wciąż nie było widać. Tylko jeszcze więcej drzew i jeszcze więcej krzaków. Przebyli niewielki mostek nad strumykiem, a potem wspięli się na łagodne wzniesienie. Na szczycie las nagle się skończył i po drugiej stronie rozległego trawnika oczom pasażerów ukazał się dom.

Budynek był duży, ale nie ogromny, miał wielospadowy dach, a nawet wieżyczkę. Po tym, jak Kendra zobaczyła bramę z kutego żelaza, spodziewała się zamku albo pałacu. Dom, zbudowany z kamienia i ciemnego drewna, wyglądał na stary, lecz utrzymany w dobrym stanie. Większe wrażenie robił otaczający go teren. Przed budynkiem jaskrawo kwitł ogród. Charakteru dodawały mu przystrzyżone żywopłoty i staw rybny. Za domem wyrastała wielka brązowa stodoła, co najmniej pięciopiętrowa i zwieńczona wiatrowskazem.

– Ale tu cudownie! – zawołała mama. – Szkoda, że wszyscy nie możemy zostać.

– To ty tutaj nigdy nie byłeś? – zdziwiła się Kendra.

– Nie. Wasz ojciec bywał tu kilka razy, zanim się po-
braliśmy.

– Dziadkowie wiele robią, żeby zniechęcić gości – wtrącił tata. – Ja, wujek Carl, ciocia Sophie... Żadne z nas nie spędziło tutaj zbyt wiele czasu. Zupełnie tego nie rozumiem. Macie farta, będziecie się świetnie bawić. W razie czego możecie całe dnie pluskać się w basenie.

Zatrzymali się przed garażem.

Otworzyły się drzwi frontowe i z wnętrza wyłonił się dziadek Sorenson, a zaraz za nim wysoki, tyczkowaty mężczyzna